

Wina ofiar

8 lutego 2018

Burza wokół ustawy o IPN po raz kolejny wywołała we mnie refleksję dotyczącą traktowania dziejów własnego kraju zarówno przez zwykłych Polaków, jak i tak zwanych luminarzy nauki czy też, pożałujmy, elity polityczne.

Nie wiem, czy najnowsza regulacja dotycząca IPN jest dobra, czy naprawdę zawiera tak wielkie wady, że jest się o co wyklócać. Nie jestem prawnikiem, a chaos informacyjny nie pozwala mi na wyrobienie sobie jednoznacznej opinii. Sam pomysł takiej ustawy bardzo mi się podoba, ale zdaję sobie sprawę, że diabeł tkwi w szczegółach. Przypuszczam, że – jak to zwykle bywa w przypadku obecnie rządzącej partii – świetny projekt został mocno popsuty na poziomie realizacji. Z PiS tak już jest – idee miewają wyśmienite, aż ręce składają się do okłasków, tylko potem w działaniu im to jakoś marnie wychodzi. Na dodatek docierają głosy z samego IPN, krytykujące ustawę.

Ale na nią wylano już takie hektolitry pomyj z jednej strony i perfum z drugiej, że nie widzę sensu dokładać własnego wiadereczka.

Przy podobnych dyskusjach uderza mnie natomiast coś szczególnego. I zastanawia, dlaczego tak niewielu wspomnianych luminarzy i „elitarzy” bierze pod uwagę i podkreśla kwestię zwykłego sprawstwa zbrodni i winy za jej zaistnienie. I nie tego sprawstwa, które jest ewidentne – to znaczy bezpośrednich zachowań Polaków wobec Żydów (i siebie nawzajem również). Jak wiadomo, wojna spowodowała, że w społeczeństwie zanotowano postawy największego bohaterstwa z jednej strony i najgłębszej podłości z drugiej. Mamy liczne przykłady niesamowitej odwagi, ale też nie mniej szokującego tchórzostwa. Nikt nie może zaprzeczyć, że znaleźli się w masie Polaków ludzie (niezasługujący zresztą na to szlachetne miano), którzy zachowywali się w sposób godny absolutnego potępienia. I nie

chodzi mi tutaj o to, aby przeciwstawić im od razu postawy szlachetne, przypominać o działaniach „Żegoty” czy wyrokach na szmalcownikach, o wsparciu dla powstania w warszawskim getcie.

Rzecz w tym, że Niemcy przez kilkadziesiąt lat sukcesywnej indoktrynacji w sprytny sposób zepchnęli metodą „langsam, langsam aber sicher” cały dyskurs w bardzo nieciekawą dla nas stronę. Mianowicie winą za podłe postęпки ludności okupowanego kraju obarcza się właśnie ów pokrzywdzony naród. Dla mnie to po prostu niebywałe. Bo w efekcie winne są ofiary, a nie sprawcy.

Przepraszam bardzo, ale czyją „zasługą” jest to, że w kotle wojny mogły wypłynąć na wierzch różne męty? Kto promował i premiował delatorstwo, kto popierał szmalcownictwo? Kto powypuszczał z więzień kryminalistów właśnie po to, aby spowodować jak największy chaos w okupowanym narodzie, aby tym łatwiej go okiełznać i upodlić? Czy to były jakieś tajemnicze hitlerowskie krasnoludki albo inwazja nazistów z kosmosu? Otóż nie! Ujawnię w tej chwili prawdziwą, niesamowitą tajemnicę tajemnic. Proszę państwa, otóż tego wszystkiego dokonali... Niemcy!

Szok, prawda? Taki kulturalny, a nawet multikulturalny naród...

To za ich sprawą i za ich poduszczeniem najobrzydliwsze kreatury, które w czasie pokoju albo siedziałyby cicho, albo znajdowałyby się pod kluczem, miały możliwość rozwinąć się i skrzydła. To Niemcy sprawili, że degeneraci i psychopaci wszelkiej maści podnosili łby i mogli spokojnie działać, realizując swoje brudne marzenia i licząc w dodatku na duże profity. Podsumowując – nie kto inny jak Niemcy odpowiadają nie tylko za własne zbrodnie, ale również za podłości popełnione przez degeneratów w okupowanych krajach. I to odpowiadają bezpośrednio, faktycznie, a nie tylko na poziomie etycznych fantasmagorii.

I nie chcę tutaj w żadnym stopniu umniejszać odpowiedzialności

jednostek, dopuszczających się zbrodni, relatywizować podłości ich uczynków. To były demony, jakie drzeją w każdym społeczeństwie. Nie ma świętych narodów, to przecież wiadomo, i Polacy nie są w tym względzie wyjątkiem. Widzimy przecież wokół siebie ludzi małych i obrzydliwych, którzy w przypadku ostrej sytuacji brzegowej pokazaliby swoją skrzętnie ukrywaną w normalnych czasach naturę. Poza tym, każdy z nas ma wolną wolę, powinien postępować zgodnie z sumieniem własnym i prawem moralnym, nie można skutecznie tłumaczyć się tylko okolicznościami. Jednak stare przysłowie mówi, że okazja czyni złodzieja, a okupant właśnie taką okazję stworzył. Nie tylko niemiecki okupant zresztą, bo podobnie postępowali Sowietci. I tutaj, tak na marginesie – uwaga w drugą stronę – ci, którzy wypominają Żydom, Litwinom czy Białorusinom witanie Armii Czerwonej kwiatami i denuncjowanie Polaków, zrzucając odpowiedzialność na całe narody, powinni brać pod uwagę, że najobrzydliwsze ludzkie fekalia wypłynęły z odmętów właśnie dlatego, że im to zwyczajnie umożliwiono. Zasadniczą winę za to ponoszą zaś ci, którzy do tragedii upodlenia doprowadzili, reszta była po prostu konsekwencją.

Oburza mnie też, kiedy różni „historycy” z przyległościami oskarżają dowództwo AK o tragedię powstania warszawskiego czy o represje niemieckie za akcje bojowe. Czy to nie Niemcy przypadkiem napadli i zajęli nasz kraj, doprowadzając go do ruiny? Czy nie powinni raczej opamiętać się, jeśli już do tego doszło, czym prędzej przeprosić i wynosić się natychmiast, przez całą drogę do Berlina na klęczkach błagając o wybaczenie każdego napotkanego Polaka? Czy ich zbrodniarze nie powinni ze wstydu wykopać wielkiego dołu, wskoczyć do niego i własnoręcznie się zasypać? Bo wychodzi koniec końców na to, że mieli prawo dokonywać rzezi, skoro Polacy na napaść i okupację odpowiadali czynem zbrojnym. To tak, jakby sąsiad wpadł do mojego domu, sterroryzował wszystkich, pozabijał mi połowę rodziny, dokonał gwałtów, zrabował kosztowności, zaś w momencie, kiedy próbowałbym bronić siebie i bliskich, zastrzelił mnie, a cały świat uznałby, że to wszystko moja

wina, bo podjąłem walkę. Chyba coś tu jest nie tak, jak powinno... Cholernie nie tak.

Pomijam oczywiście wszelkie aspekty strategiczne i polityczne, związane z Powstaniem, bo o tym oczywiście należy dyskutować, warto kruszyć kopie i stawiać najróżniejsze hipotezy. Jednak na najprostszym możliwym do pojęcia poziomie mieliśmy święte prawo do obrony, a na tym samym poziomie Niemcy nie mieli prawa walczyć z nami na naszej własnej ziemi. Co więcej, w ogóle nie mieli prawa tu przebywać. I to jest ich wina, że ginęli Polacy, niezależnie od pochodzenia etnicznego. To wina Niemców i niczyja inna. Tymczasem odpowiedzialność przerzuca się na ofiary. Coś niesamowitego.

Właśnie tego mi brakuje – podkreślania na każdym kroku, że właśnie przez okupanta w Polsce działo się to, co się działo. Że Niemcy i tylko Niemcy odpowiadają za hekatombę ludności, na nich spoczywa ciężar win potworów, które dokonywały czynów straszliwych i rozmijały się z człowieczeństwem. Bo to właśnie działania Niemców wyzwoliły najgorsze instynkty.

Zatem jeśli ktoś opowiada o zbrodniach i podłościach naszych rodaków w okupowanej Polsce, niechże zawsze ma z tyłu głowy konstatację, kto jest naprawdę winien temu, że coś podobnego mogło się zdarzyć.

Autorstwo: Rafał Dębski

Źródło: Stefczyk.info

O AUTORZE

Rafał Dębski – pisarz, znawca historii, autor licznych powieści fantastycznych i historycznych.